



hospicjum

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci • Informator bezpłatny • nr 3 (113) wrzesień 2025 r.



Podopieczni
WHD:

**Jestem wdzięczna,
że wybrała właśnie mnie**



Fundacja
Warszawskie
Hospicjum dla Dzieci

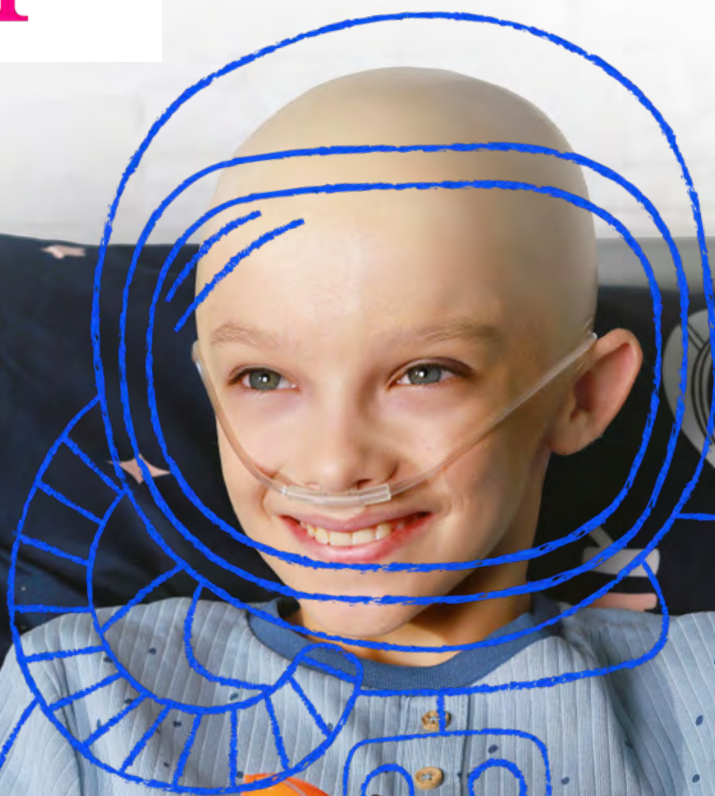
i żyli krótko i szczęśliwie

WYŚLIJ SMS O TREŚCI **POMAGAM**
POD NUMER **75 190** Koszt SMS-a to 5 zł + VAT



PLAY

plus



Arytmetyka dobra

„Dobro to jedyna rzecz, która się mnoży, gdy się ją dzieli”. Tego właśnie doświadczamy za każdym razem, gdy otrzymujemy Państwa pomoc.

Wrześniowy numer naszego kwartalnika wypada zacząć od podziękowań. Akcja „Podaruj 1,5 procent, by mogli żyć na 100 procent” przyniosła efekty, które pozwolą nam dalej działać i pomagać nieuleczalnie chorym dzieciom. Na konto naszej fundacji wpłynęło ponad 9,8 mln złotych! Z całego serca dziękujemy wszystkim, którzy nam zaufali i podzielili się swoim podatkiem z Fundacją Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Dzięki Państwa wsparciu każdy pacjent kierowany do naszego hospicjum – domowego czy perinatalnego – otrzymuje pełną pomoc.

Gdy piszę ten artykuł, pod opieką Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci znajduje się trzydzieści siedmioro pacjentów, a w najbliższych dniach przyjęty zostanie kolejny. Jak często powtarzam, każdy z nich to historia, obok której trudno przejść obojętnie. W tym numerze będą mogli Państwo poznać Krysię – naszą pacjentkę z Ukrainy, której mama podzieliła się ze mną historią choroby córki oraz opowiedziała o ucieczce całej rodziny przed wojną i życiu w Polsce. Dla mnie była to bardzo poruszająca rozmowa – polecam ją Państwu z całego serca.

Poza historią rodziny Krysi, proponuję Państwu wywiad z fizjoterapeutką z naszego hospicjum domowego, Magdaleną Dykiel, która z okazji Światowego Dnia Fizjoterapeuty opowiada o współpracy z rodzicami pacjentów. „Czy mama może być fizjoterapeutką?” Odpowiedź na stronie 10. Publikujemy także najnowsze informacje o wakacyjnych spotkaniach naszych grup wsparcia oraz o pracy hospicyjnych wolontariuszy. Polecam też Państwa uwadze sylwetkę jednej z naszych pielęgniarek, która otrzymała nominację do tytułu Pielęgniarki Roku w ramach plebiscytu Hipokrates.

Zaczęłam od podziękowań i na nich też zakończę, nawiązując do słów przypisywanych Albertowi Schweitzerowi: „Dobro to jedyna rzecz, która się mnoży, gdy się ją dzieli”. Niezwykła to arytmetyka! Ale tego właśnie doświadczamy za każdym razem, gdy otrzymujemy Państwa pomoc. Każda przekazana złotówka, każda rzeczowa darowizna czy gest solidarności są bezcennym wsparciem i dobrem pomnożonym po wielokroć. Z całego serca dziękujemy wszystkim, którzy są z nami.

*Beata Biały,
redaktor naczelna*

Spis treści

Od Redakcji
Arytmetyka dobra str. 3

Aktualności
Nasza Jola str. 4

Nasi podopieczni
Jestem wdzięczna,
że wybrała
właśnie mnie str. 5

**Światowy Dzień
Fizjoterapeuty**
Czy mama może być
fizjoterapeutką str. 10

Grupy wsparcia
Rozmowy
na pomoście str. 12

Obecność, bliskość,
zrozumienie str. 14

**Verba volant,
scripta manent**
Jesteś seniorką str. 16

Wolontariat
Na nich zawsze
możemy liczyć str. 17

Nasi darczyńcy
Rockowo
i charytatywnie str. 19

Zapisz się do naszego Newslettera!
Wejdź na stronę www.hospicjum.waw.pl/newsletter
Zarejestruj się, a informacje o Fundacji WHD
wylądują w Twojej skrzynce e-mail.



Nasza Jola

Bycie pielęgniarką w hospicjum to szansa, aby dawać wsparcie w najdelikatniejszych momentach życia. To praca pełna empatii, w której liczy się nie tylko profesjonalizm, ale i serce – mówi Jolanta Słodownik, pielęgniarka WHD nominowana w plebiscybie Hipokrates do tytułu Pielęgniarki Roku.

Plebiscyt Medyczny Hipokrates to coroczne wydarzenie organizowane przez dzienniki regionalne Polska Press Grupy, mające na celu wyróżnienie i uhonorowanie placówek medycznych oraz ich pracowników za wyjątkowe osiągnięcia, zaangażowanie i profesjonalizm w opiece nad pacjentami. W tym roku nominację do tytułu Pielęgniarki Roku otrzymała pielęgniarka Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci, Jolanta Słodownik.

Jola Słodownik pracuje w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci od 26 lat. Jak sama podkreśla, „praca w hospicjum to wymagające ale i niezwykle wartościowe doświadczenie”. Mówiąc o niej, używa takich słów jak powołanie i zaszczyt.

– Praca w hospicjum – mówi – to jedno z najbardziej wymagających, ale i najpiękniejszych doświadczeń, jakie może spotkać pielęgniarkę. To codzienne towarzyszenie dzieciom nieuleczalnie chorym, ale również ich rodzinom,

które przeżywają niezwykle trudny czas. Każdy dzień uczy mnie pokory, cierpliwości i wrażliwości. Choć praca ta bywa trudna i bolesna, daje ogromne poczucie sensu i pokazuje, jak wielką wartością jest każdy dzień.

Jola Słodownik pracuje też jako pielęgniarka anestezjologiczna i koordynatorka w prowadzonej przez Fundację WHD poradni stomatologicznej Uśmiech Malucha, gdzie niepełnosprawne dzieci mają leczone zęby w znieczuleniu ogólnym.

Nominacje w Plebiscybie Medycznym Hipokrates zgłaszane są najczęściej przez pacjentów. – Dla mnie już sam fakt, że ktoś uznał mnie godną zgłoszenia do tej prestiżowej nagrody, jest powodem do ogromnej satysfakcji – podkreśla Jola. – Zdaję sobie sprawę, że kandydatów jest wielu i zapewne każdy mógłby stanąć na podium. Sama znam mnóstwo wspaniałych pielęgniarek. Każda z moich koleżanek (i kolega Maciek także!) z naszego hospicjum

zasługuje na ten tytuł. Cieszę się, że ktoś zauważył moje zaangażowanie, to bardzo miłe.

Głosowanie w pierwszym etapie plebiscytu trwa do czwartku, 23 października do godz. 21:00. Na Jolę Słodownik można oddać głos na stronie internetowej plebiscytu: <https://polskanews.pl/jolanta-slodownik/pk/7961117/pg/94021>. Serdecznie zachęcamy!

Beata Biały





Jestem wdzięczna, że wybrała właśnie mnie

W Ukrainie Krysia nie miałaby takiej opieki. Zresztą nie tylko Krysia, cała nasza rodzina. Mogę pracować, zapisałam się do szkoły policealnej, kształcę się na terapeutę zajęciowego. Krysia też się uczy. Oleg chodzi o szkoły. Żyjemy normalnie i mam poczucie, że nie tylko jesteśmy bezpieczni, ale i możemy się rozwijać.

Beata Biały: Zaczniemy od Krysi, bo gdyby nie ona, pewnie byśmy się nie spotkały. A zatem... Ile Krysia ma lat?

Maria Haluszka: Krysia skończyła w sierpniu osiemnaście lat.

Pamiętam! Przecież obchodziliśmy te urodziny wspólnie, i to dosyć hucznie...

Tak. A gośćmi, na których najbardziej czekaliśmy, byli państwo z hospicjum. Dla nas obecnie jesteście najbliższymi

ludźmi. Tu, w Polsce, hospicjum to nasza rodzina. Ludzie, którzy nas wspierają, pomagają... Krysia ogromnie się z tych urodzin i gości cieszyła.

Krysia ma brata, prawda? Oleg już też jest w Polsce...

Tak, wrócił niedawno. W lipcu skończył 14 lat. Już wcześniej był tu z nami, potem wrócił do Ukrainy, był tam dziewięć miesięcy, teraz znów przyjechał. Bardzo chciał tu wrócić.

Zdaje się, że dołączył do naszej Grupy Wsparcia Rodzeństwa i pojechał z nią na ostatnią wycieczkę. Podobało mu się?

Bardzo! Był z grupą w Sandomierzu. Trochę się martwiłam, czy będzie się tam dobrze czuł, ale wrócił szczęśliwy, uśmiechnięty. Powiedział, że w następnym spotkaniu też weźmie udział.

Super! Powiem koleżankom, które opiekują się tą grupą. Bardzo się cieszą. A teraz cofnijmy się w czasie. Kiedy pani przyjechała do Polski? Jak się tu znaleźliście?

Do Polski przyjechaliśmy zaraz po wybuchu wojny, 13 marca 2022 r. Wojna zaczęła się 24 lutego. Dla mnie to była szczególna data, bo tego dnia miałam



Krysia z mamą i bratem



Krysia z pielęgniarką WHD, Agatą Kraśniewską

kupić bilety do Kijowa [rodzina państwa Haluszków mieszkała we Lwowie – przyp. red.]. Za siedem dni mieliśmy wyznaczony termin przyjęcia Krysi do szpitala na operację. No więc 24 lutego wstałam rano, żeby pojechać na dworzec i kupić bilety. I bardzo szybko zaczęły do mnie docierać informacje, że żadnych biletów nie kupię, bo wybuchła wojna. Nie ma autobusów, taksówek... W aptekach i sklepach kolejki i panika. Ludzie kupują, co popadnie. Już wiedziałam, że nigdzie nie pojedziemy.

Zadzwońiłam do Kijowa, do szpitala. Najpierw długo nikt nie odbierał. Dodzwoniłam się po dwóch dniach. I usłyszałam: nie przyjmujemy już żadnego dziecka, opiekujemy się tylko tymi, które już mamy na oddziale. Dotarło do mnie, że przez 15 lat czekałam na coś, co nie nastąpi. To był już siódmy raz, gdy wybieraliśmy się do Kijowa i zawsze coś nam stawało na drodze – szpital wciąż przesuwiał terminy. Więc świadomość, że po raz siódmy wybieraliśmy się do Kijowa i znów tam nie dotrzemy, była dla mnie jak jakiś znak. Pomyślałam, że nie wiem, co to oznacza, ale teraz jest wojna i po prostu musimy się ratować. Po kilku dniach spakowaliśmy się i ruszyliśmy do Polski.

Jak pani wspomina tę podróż?

Staram się nie wspominać, bo to było straszne. Przede wszystkim, ciężko było się w ogóle wydostać. Pociągi i autobusy były przepełnione. Tłumy ludzi. Zdecydowaliśmy się na autobus.

Mąż miał kupić bilety i okazało się, że zostały tylko dwa miejsca. Ublągaliśmy kierowcę, żebyśmy na tych dwóch miejscach mogli jechać we trójkę – ja, Krysia i Oleg. Mąż musiał zostać. Całą drogę Krysia spędziła, leżąc na podłodze.

Było okropnie duszno. Mnóstwo matek z dziećmi, które cały czas płakały. Szybko skończyła nam się woda.

Chyba nigdy w życiu tak mi się nie chciało pić! Widziałam, że Krysia bardzo źle się czuje. Jak na granicy do autobusu weszli wolontariusze i rozdawali różne rzeczy – środki czystości, chusteczki, butelki z wodą, to prosiłam tylko o tę wodę. Nawet dziś ciężko mi o tym myśleć. Ta podróż była jak jakiś koszmarny sen. Najważniejsze, że dotarliśmy szczęśliwie. Wreszcie byliśmy bezpieczni!

[Do pokoju, gdzie rozmawiamy, weszła Krysia. Przycupnęła na kanapie z telefonem komórkowym, tak jakby w ogóle nie interesowała ją nasza rozmowa.]

Widzę, że Krysia dobrze sobie radzi z telefonem [śmiech]. Porozmawiajmy o niej. Na co Krysia choruje?

Krysia urodziła się z zespołem Downa i ciężką wadą serca. Jak się potem okazało, ta wada jest nieuleczalna. Podczas ciąży nie było podejrzeń, że cokolwiek jest nie tak. Trzy razy byłam na badaniach USG i żadne nic nie wykazało. Nie wiem, może wtedy nie umieli postawić diagnozy... Ja też nie wiedziałam, o co pytać. Dla mnie szokiem było już samo zajście w ciążę, nie planowałam wtedy dzieci. Miałam



Pamiątne urodziny



Pamiątkowe zdjęcie urodzinowe z gośćmi z WHD

dwadzieścia pięć lat, rozwijałam się zawodowo. Ale jak to mówią, człowiek strzela, pan Bóg kule nosi. Zaszłam w ciążę. I do głowy mi nie przyszło, że to dziecko może być chore.

Kiedy się Krysia urodziła, położyli mi ją na brzuchu i powiedzieli: „Córka urodziła się z wadą. Czy chce ją pani zostawić w szpitalu?” Dla mnie to był szok. Nic nie rozumiałam. Na USG

trzy razy mi powiedziano, że będzie chłopiec! Ani słowa o żadnej wadzie. O czym wy, ludzie, do mnie mówicie! Wie pani, ja nie jestem lekarzem, nie wiedziałam, jak wygląda dziecko z zespołem Downa, ale zauważyłam, że mała jest sina i jakaś inna... Mimo to, nie mogłam w to uwierzyć. Położna powiedziała, że wszystko mi wyjaśni lekarz. Przez całą dobę nie wiedziałam, co się

dzieje. Próbowałam przystawić Kysię do piersi. Pielęgniarka bardzo obcesowo powiedziała, że to bez sensu, bo „takie dzieci” nie potrafią ssać. Mimo to próbowałam i się udało! Ale nadal nie znałam diagnozy. Dopiero po kilku dniach przyszła do szpitala moja siostra, która jest lekarzem. I to ona powiedziała mi, że Krysia ma zespół Downa. Po wypisaniu nas ze szpitala zrobiliśmy jeszcze badania genetyczne, które to potwierdziły.

To musiał być szok dla pani. Miała pani urodzić zdrowego synka, a miała Pani córeczkę z wadą genetyczną...

Tamten czas pamiętam jak przez mgłę. Byłam w ogromnym szoku. Nie chciałam żyć. Gdyby nie moja siostra, która cały czas była przy mnie i właściwie wszystko za mnie załatwiała, chyba bym nie przetrwała. Ona uratowała mi życie i uratowała mnie jako matkę. Sama nie miała dzieci, mieli z mężem problem z zająciem w ciążę. Próbowali wszystkiego, ale bez skutku. I pamiętam, jak pewnego dnia usiadła przy mnie i powiedziała: „Wiesz co? Jeśli nie chcesz tego dziecka, ja je wezmę! Dla mnie lepiej mieć dziecko chore niż nie mieć wcale.” To był wstrząs,



Portret z bratem i dzikim kotem



Zamyślona

który wywrócił moje myślenie do góry nogami. Zrozumiałam, że to jest moje dziecko! Na dobre i złe. I dziś mogę powiedzieć tak: jestem Krysi wdzięczna, że wybrała właśnie mnie na swoją mamę.

Było jeszcze wiele rozmów z siostrą, ale w końcu wzięłam się w garść. Zaczęło się dla mnie nowe życie. Dotarło do mnie, że tylko ja mogę pomóc mojemu dziecku. Nikt nie będzie Krysi kochał tak jak ja. Wtedy u Krysi wykryto też bardzo ciężką wadę serca. Zrobiono jedną operację, na jakiś czas to pomogło, Krysia się rozwijała. Wkładałam

w to wiele wysiłku, woziłam ją na rehabilitację, dbałam... Ale po jakichś trzech latach lekarze powiedzieli, że to na nic, bo tej wady nie da się wyleczyć. I zasugerowali, że powinnam mieć więcej dzieci, bo „nigdy nic nie wiadomo”.

Wtedy też dowiedziałam się, że ta wada Krysi powinna zostać zauważona podczas badań USG. Cóż, nie została. Teraz sobie myślę, że może to i lepiej. Całą ciężką byłam spokojna, może to dało mi siłę do zbudowania takiej silnej relacji z Krysią. Sama nie wiem...



Mistrzynie precyzji

Czy w Ukrainie Krysia była pod opieką hospicjum?

Nie, tylko pod opieką lekarza pierwszego kontaktu i od czasu do czasu kardiologa – głównie w celu kontroli. Radziliśmy sobie sami. Dopiero w Polsce po raz pierwszy usłyszałam o hospicjum domowym. Powiedzieli mi o tym lekarze z kardiologii Centrum Zdrowia Dziecka. Poinformowali mnie, że żadna operacja serca nic nie da, a Krysia musi mieć na stałe podawany tlen. I możemy być pod opieką hospicjum domowego, a konkretnie Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

I jak pani zareagowała?

Byłam przerażona. Hospicjum! W moich uszach to brzmiało jak wyrok śmierci. Pierwszego spotkania z pracownikami hospicjum nawet nie pamiętam. Rozmawiałam chyba z doktor Kasią [Katarzyna Marczyk, lekarz WHD – przyp. red.] i jakąś pielęgniarką. Możliwe, że to była Agatka [Agata Kraśniewska, pielęgniarka WHD – przyp. red.]. To niesamowite, że tego nie jestem w stanie sobie przypomnieć, bo teraz Agata jest dla nas jak członek rodziny!

Nie wiedziałam, co nas czeka, ale zrozumiałam jedno. Jeśli się nie zdecyduje na opiekę hospicjum, zostanę sama, bez żadnej pomocy. Doktor Kasia uspokajała mnie, że w każdej chwili możemy się wypisać. Więc się zdecydowałam. I pierwszy miesiąc był trudny. Mnóstwo obcych ludzi w domu, częste wizyty. Nie byliśmy do tego przyzwyczajeni, a mieszkanie, w którym wtedy mieszkaliśmy, nie ułatwiało sprawy – było bardzo małe. Jednak z czasem przywykłam, uspokoiłam. Poczułam się bezpieczna.

Już dziewięć miesięcy jesteście pod opieką hospicjum. Jak się pani z tym czuje?

Teraz jesteśmy szczęśliwi! W Ukrainie Krysia nie miałaby takiej opieki. Zresztą nie tylko Krysia, cała nasza rodzina. Mogę pracować, zapisałam się do szkoły policealnej, kształcę się na terapeutę zajęciowego. Krysia też się uczy. Oleg chodzi o szkoły. Żyjemy normalnie i mam poczucie, że nie tylko jesteśmy bezpieczni, ale i możemy się rozwijać.

Krysia funkcjonuje całkiem dobrze. Oczywiście, nie może podejmować żadnego wysiłku fizycznego, bo od razu brakuje jej tlenu. Ale hospicjum dostarczyło nam przenośny koncentrator, więc możemy się ruszyć z domu.

A co jest dla pani najtrudniejsze w opiece nad Krysią?

Martwi mnie, jak inni ją traktują. Opowiem pani taką historię. Byłam z Krysią na placu zabaw. Siedziałam w pewnej odległości i zerkalam na nią. Podeszły dwie dziewczynki i zaczęły się z niej naśmiewać, zaczepiać ją. Jedna nawet chciała jej wysypać na głowę wiaderko piasku. A ona nie wiedziała, jak zareagować. Zawołała: Mamo! Wtedy te dziewczynki zorientowały się, że nie jest sama, i uciekły.

Strasznie mnie to zabolalo. Krysia nawet nie zdaje sobie sprawy ze swojej choroby. Niczemu nie jest winna. A ten nasz świat jest taki okrutny! Nawet dzieci. Tego się właśnie boję. Co się stanie, gdy ja nie będę obok niej. Jak ona sobie poradzi.



Krysia i Oleg

Ale teraz jesteśmy razem. Staram się spędzać z nią czas. Robić coś wspólnie. Mam takie hobby – dekoruję różne przedmioty kryształkami. Przygotowałam dla Krysi takie proste obrazki i kiedy siadam do wyklejania, ona

siada ze mną i wykleja sobie te obrazki. Bardzo to lubi. Uwielbia, gdy się jej czyta książki. Bardzo lubi rysować. Ostatnio rysuje mandale! Może w ten sposób jakoś wyraża siebie, swoje emocje. Oglądamy też razem filmy i ona naprawdę sporo rozumie. Żyjemy tak, jakby każdy dzień miał być ostatni.

Pani Mario, tak na koniec chciałabym spytać: ma pani jakieś marzenia?

Pewnie! Każdy o czymś marzy. Dla Krysi – żeby czuła się jak najlepiej i żeby z tego życia mogła wyciągnąć jak najwięcej. Nie wiem, ile czasu jeszcze przed nią, bo lekarze różnie mówili – najpierw, że rok, potem, że dziesięć, a ona właśnie skończyła osiemnaście lat, więc nieważne, ile, ale pragnę, żeby ten czas był dla niej łaskawy, żeby miała jak najwięcej pozytywnych doświadczeń. Chcę, żeby otaczała ją miłość. Dla Olega i w ogóle dla naszej rodziny – żebyśmy mieli bliską, głęboką relację. I niech wyrośnie na dobrego człowieka.

A dla pani?

Chciałabym dużo podróżować. Zawsze o tym marzyłam. To oczywiście jest bardzo trudne, ale kto wie, może kiedyś... Marzę o tym, żeby pojechać do Medjugorie. Byłam tam raz i wróciłam zupełnie odmieniona, jakby wypełniona światłem. Chciałabym to doświadczenie powtórzyć.

Dziękuję za rozmowę.



Krysia z prezentem



Czy mama może być fizjoterapeutką?

Wywiad z Magdaleną Dykiel, fizjoterapeutką WHD

Beata Biały: 8 września obchodzimy Światowy Dzień Fizjoterapii. W hospicjum fizjoterapeuci – obok lekarzy i pielęgniarek – stanowią część zespołu opieki medycznej. Jak w skrócie określiłabyś waszą rolę w tym zespole?

Magdalena Dykiel: Jeśli ma być krótko, to może w ten sposób: dbamy o to, by ciała naszych pacjentów były w jak najlepszej kondycji. Jedną z definicji fizjoterapii koncentruje się na „przywracaniu maksymalnej sprawności ruchowej”, ale w przypadku naszej pracy z dziećmi nieuleczalnie chorymi, definicja ta jest bardzo niekompletna. Pomija bowiem bardzo ważny dział fizjoterapii, jaką jest fizjoterapia oddechowa. Kiedy więc mówię o dbaniu o ciała naszych pacjentów, mam na myśli cały organizm, a nie tylko układ ruchowy.

Ale ty specjalizujesz się właśnie tym ostatnim, prawda? Zwłaszcza w odniesieniu do małych dzieci.

Tak, to prawda. Ukończyłam kursy rehabilitacji metodą Bobath, która jest kompleksową terapią ruchową mającą na celu przywrócenie lub poprawę funkcji ruchowych u osób z zaburzeniami neurologicznymi, w szczególności u dzieci

z mózgowym porażeniem dziecięcym. U naszych pacjentów zaburzenia neurologiczne występują bardzo często, więc te umiejętności bardzo się przydają. Oczywiście tam, gdzie to jest konieczne, wykonuję też fizjoterapię oddechową. Bardzo lubię pracować z maluchami i pomagać im, wykorzystując umiejętności, które nabyłam dzięki kursowi. Wiele z nich przekazuję też rodzicom,

bo w rehabilitacji ważna jest systematyczność, a mama jest przy dziecku 24 godziny na dobę.

Mama też może być fizjoterapeutką?

Można tak powiedzieć. Dobrym przykładem jest praca z maluchem, który przychodzi na świat z tak zwaną asymetrią ułożeniową. Najprościej można ją opisać jako układ ciała dziecka przypominający literę C lub rogalik. Należy podkreślić, że taka asymetria występuje nie tylko u dzieci nieuleczalnie chorych. Prawie wszystkie noworodki rodzą się z asymetrią, mniejszą lub większą, i nie musi być ona objawem zwiastującym poważne problemy zdrowotne czy rozwojowe.

Z czego to wynika?

Na to, czy bobas po urodzeniu „krzywo leży”, największy wpływ mają ostatnie tygodnie dziecka w brzuchu mamy (sposób ułożenia, tempo schodzenia w dół kanału rodowego, przyjęcie jednej, niezmienniej pozycji). Dzieci, które w życiu płodowym są bardziej ruchliwe i często zmieniają pozycję, mniej utrwalają jedną z nich. Podobnie jest po urodzeniu. Ale sama w sobie asymetria



Seans fizjoterapii z mamą

ułożeniowa nie stanowi poważnego zagrożenia dla rozwoju bobasa. Do drugiego miesiąca życia uznawana jest nawet za stan fizjologiczny. Co ważne, w sytuacji, gdy nasze dziecko odczuwa dyskomfort, np. ma kolkę czy alergię skórą, chętniej przebywa w naturalnej dla niego asymetrycznej pozycji, jaką zapamiętało z okresu pobytu w brzuszku mamy.

Czy jeśli ten stan się przeciąga poza drugi miesiąc życia, należy podjąć jakieś działania?

Przede wszystkim należy uważnie obserwować swoje dziecko. Często zdarza się, że rodzic nie jest w stanie precyzyjnie opisać, co niepokoi go w jego zachowaniu i wyglądzie. Ale jeśli taki niepokój się pojawia, należy się wybrać do lekarza, który maluszka obejrzy, zbada, dotknie. Może być tak, że po tym badaniu skieruje dziecko do neurologa na pogłębioną diagnostykę lub do fizjoterapeuty. Pamiętajmy, że rozwój dziecka jest kwestią indywidualną, uwarunkowaną genetycznie. Wpływa na niego zarówno życie płodowe, jak i środowisko po narodzinach (np. sposób noszenia, układania, przewijania).

Wróćmy do asymetrii i rehabilitacji. Powiedziałas, że rodzice też mogą pracować z dzieckiem...

Mogą, a nawet powinni! Jak mówiłam, w fizjoterapii kluczową sprawą jest systematyczność. Oczywiście w wielu przypadkach konieczna jest pomoc profesjonalnego fizjoterapeuty, bo nie każda asymetria daje się usunąć przy pomocy prostych ćwiczeń. Ale często wystarczy prawidłowe układanie czy noszenie dziecka, a harmonijny rozwój naszego bobasa najbardziej umożliwia swoboda, jaką możemy mu podarować. Na przykład, spore znaczenie ma to, z której strony powiesimy zabawki nad łóżeczkiem, którą piersią częściej karmimy, a nawet z której strony częściej podchodzimy do dziecka leżącego w łóżeczku.

Jak zatem rodzic może rehabilitować swoje dziecko?

Rehabilitacja polega na stymulowaniu rozwoju dziecka, prawidłowym noszeniu, karmieniu czy pielęgnowaniu bobasa. Przede wszystkim należy zachęcać bobasa do obrotów na leżąco (turlania), z brzuszka na plecki



Magdalena Dykiel z podopieczną WHD

i z powrotem. Jest to bardzo ważny etap w rozwoju dziecka, gdyż umożliwia aktywną pracę wszystkich mięśni tułowia, a co najważniejsze, przygotowuje malucha do kolejnych etapów rozwoju, tzn. siadania, raczkowania i chodzenia.

Bardzo ważna na tym etapie jest naprzemiennność. Trzeba poodchodzić do łóżeczka raz z prawej, raz z lewej strony, układać do snu na zmianę na obu bokach, a po karmieniu, czekając, aż się dziecku „odbije”, trzymać je na przemian na prawym i lewym barku. Należy zapewnić dziecku jak największą swobodę ruchów, stawiać mu wyzwania – na przykład odsuwać od niego zabawki, by musiało odwrócić za nimi głowę i przybliżyć się do nich. Jest to dla naszego bobasa wysiłek, ale jakże potrzebny!

Pracując w hospicjum, uczysz rodziców tego wszystkiego?

Naturalnie! Ja jestem u pacjenta raz lub dwa razy w tygodniu, mama czy tata są z nim przez cały czas. Ten czas jest

bardzo cenny. Poświęcony na ćwiczenia, może małemu pacjentowi przynieść wiele korzyści. Oczywiście trzeba mieć świadomość, że u pacjentów hospicjum, czyli dzieci nieuleczalnie chorych, fizjoterapia odgrywa inną rolę niż u dzieci zdrowych. Niektórych dysfunkcji nie da się po prostu usunąć. Ale zawsze można poprawić stan pacjenta, zmniejszyć napięcie, dać mu więcej komfortu. I tu rola rodzica jest absolutnie kluczowa – jeśli stosuje się do naszych zaleceń, jego dziecko ma się lepiej.

Czego życzysz swoim koleżankom i kolegom po fachu z okazji waszego święta?

Przede wszystkim tego, aby każdy miał tak wielką satysfakcję z pracy, jak ja mam. Pracuję w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci już ponad 10 lat i każdy dzień przynosi mi wiele zadowolenia z tego, co robię. A tak bardziej prozaicznie, życzę zdrowia oraz siły fizycznej i psychicznej, ponieważ obie są niezbędne, by dobrze wykonywać nasz zawód.



Rozmowy na pomoście

Tak naprawdę to przede wszystkim dzieci pomagają sobie wzajemnie. Starsi przyjmują do naszego grona młodszych, troszczą się o nich i służą radą. Choć skład grupy się zmienia, ta szczególna relacja pozostaje niezmienna.

Pierwszy weekend września Grupa Wsparcia Rodzeństwa w Żałobie spędziła w Salezjańskim Ośrodku Młodzieżowym w okolicach Ostródy. Szesnaścioro dzieci w wieku od ośmiu do osiemnastu lat oraz czworo opiekunów z Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci na dwa dni zamieszkało w drewnianych domkach nad jeziorem Puzeńskim. Wśród uczestników wyjazdu troje dzieci straciło rodzeństwo bardzo niedawno.

Choć pogoda była w kratkę, udało się skorzystać z miejscowych atrakcji – parku linowego i przejażdżki motorówką. Co jednak ciekawe, ważną rolę w tym wyjeździe odegrał... pomost. To tam udawały się dzieci w dwu-trzyosobowych grupkach, by porozmawiać o swoich problemach, przeżyciach i emocjach. – Właśnie takie rozmowy stanowią kwintesencję naszych wyjazdów – podkreśla opiekunka grupy, Dorota Licau.

Najmłodszym uczestnikiem wyjazdu był ośmioletni Marcel, którego siostra

zmarła w kwietniu tego roku. Był to jego drugi wyjazd z Warszawskim Hospicjum dla Dzieci. Spytany, o wrażenia z wyjazdu, odpowiedział: – Nasz ostatni wyjazd do Ostródy był bardzo fajny. Mimo średniej pogody bawiłem się

bardzo dobrze. Najmilej wspominam motorówkę z wujkiem Pawłem [Paweł Powierża, opiekun – przyp. red.] i kolegami, drewniany domek, odwiedziny cioci Dorotki i wujka Roberta [Dorota Licau i Rober Sobieszczyk, opiekunowie – przyp. red.], pyszne obiady, śniadania i kolacje, płatki, jabłka. Dziękuję za wyjazd, na kolejny też chętnie pojadę.



Aktywność pomaga się zdystansować od traumatycznych przeżyć



Na wysokości bez lęku

– Oczywiście, cieszymy się, że możemy podarować naszym podopiecznym kilka dni w atrakcyjnym miejscu, bo dla niektórych to jedyny wypad wakacyjny – komentuje Dorota Licau – pobyt w miłym miejscu i wszystkie te atrakcje stanowią tylko dodatek, coś w rodzaju pięknej scenografii. Tak naprawdę organizujemy te wyjazdy po to, by dzieci pomagały sobie wzajemnie. I to się udaje! Starsi przyjmują do naszego grona młodszych, troszczą się o nich i służą radą. Choć skład grupy się zmienia, ta szczególna relacja pozostaje niezmienna. Zdaję sobie sprawę z tego, że nic, co ja mogłabym im powiedzieć, nie zastąpi autentycznego, osobistego doświadczenia, jakim się z sobą dzielą. Kiedy przychodzą do mnie dwie dziewczynki i proszą o czas na rozmowę w cztery oczy na pomoście, mam wielką satysfakcję. Wiem, że udało nam się stworzyć bezpieczną przestrzeń, w której one same pomogą sobie nawzajem poradzić sobie z trudnymi emocjami. A jeśli nawet ta rozmowa będzie niedokończona, to przecież przed nami jeszcze wiele takich wyjazdów.



Wspólny rejs

**Dziękujemy wszystkim naszym darczyńcom.
To dzięki Państwu możemy organizować wyjazdy naszych grup wsparcia.**



Obecność, bliskość, rozumienie

Podczas spotkań staramy się rozmawiać z dziećmi nie tylko o chorym rodzeństwie, ale także o ich codzienności poza domem, o szkole, zainteresowaniach i planach. Chcemy, by czuły się widoczne i ważne, bo ich emocje również zasługują na uwagę i opiekę.

Na zakończenie wakacji odbyło się weekendowe spotkanie Grupy Wsparcia Rodzeństwa Pacjentów WHD. W dniach 22-24.08.2025 r. zorganizowałyśmy [opiekunki grupy: Krystyna Kowalówka, Małgorzata Ryłska, Elżbieta Tokarska – przyp. red.] wyjazd na Sandomierszczyznę. Jak zawsze, mogłyśmy liczyć na naszych wolontariuszy, którzy przywieźli dzieci do siedziby Fundacji WHD, skąd cała grupa wyruszyła do Sandomierza. W spotkaniu uczestniczyło jedenaścioro dzieci w wieku od 6 do 15 lat.

Takie zróżnicowanie wiekowe grupy stanowi, oczywiście, pewne wyzwanie. I nie chodzi wyłącznie o ułożenie programu, który będzie interesujący dla wszystkich, ale także o realizację głównego celu naszych spotkań – wsparcie dzieci w mierzeniu się z chorobą rodzeństwa. Inaczej o tych trudnych sprawach rozmawia się z sześciolatką, inaczej z nastolatkiem, który czuje się już niemal dorosły. Kardynalna zasada naszych spotkań brzmi: mówisz tylko

to, ile chcesz i potrzebujesz. Dzieci skrzętnie z tego korzystają, co nie znaczy, że na wieczornym spotkaniu panuje milczenie.

Co robiliśmy

W sobotę po śniadaniu wybraliśmy na zwiedzanie Sandomierza. Rano miasteczko budziło się do życia. Mimo

wczesnej pory nie brakowało turystów. Pierwszym punktem wycieczki była Podziemna Trasa Turystyczna. Na miejscu czekała na nas pani przewodniczka, która bardzo ciekawie opowiadała o historii miasta. Po opuszczeniu podziemi poszliśmy na spacer. Jeszcze tylko zakup pamiątek dla rodziców i ruszyliśmy do Pacanowa.

Europejskie Centrum Bajki w Pacanowie oferuje wiele atrakcji. Nasza grupa uczestniczyła w grze interaktywnej „W krainie Soria Moria” na motywach



W Pacanowie

bajek norweskich, która wymagała wielkiego skupienia i pracy zespołowej. Nie było czasu na nudę. Niezwykła atmosfera miejsca udzielała się każdemu.

Będąc w tym regionie, nie można było pominąć Żywego Muzeum Porcelany w Ćmielowie. Tu spędziliśmy całe niedzielne przedpołudnie. Oprócz zwiedzania muzeum, dzieci uczestniczyły w warsztatach lepienia róży z masy porcelanowej. Każdy uczestnik warsztatów wrócił do Warszawy ze swoją różą i instrukcją wypalenia jej w domowym piekarniku.

Wyjazd, choć krótki, był bardzo intensywny i bogaty w nowe doświadczenia i znajomości. Czwórka dzieci pojechała z nami po raz pierwszy. Dla większości członków grupy był to jedyny wyjazd podczas tych wakacji.

O czym rozmawialiśmy

Choroba dziecka – zwłaszcza ciężka, przewlekła, nieuleczalna – jest obciążeniem dla całej rodziny. Rodzice, mimo chęci i świadomości potrzeb wszystkich swoich dzieci, zazwyczaj nie są w stanie zapewnić im pełnej opieki. I to jest w ich rodzicielstwie niezwykle trudne.

Natomiast, patrząc na to z perspektywy dziecka, dorastanie w cieniu cho-



Po rozmowach czas na twórczość

roby brata lub siostry sprawia, że dzieci często starają się być dzielne, nie przysparzać rodzicom dodatkowych zmartwień. Jednocześnie zyskują większą wrażliwość, empatię i odpowiedzialność. Zauważyłam, że dzieci z naszej grupy są bardzo opiekuńcze wobec młodszych kolegów, pomagają im w adaptacji.

Podczas spotkań staramy się rozmawiać z dziećmi nie tylko o chorobie rodzeństwa, ale także o ich codzienności poza domem, o szkole, zainteresowaniach i planach. Chcemy, by czuły się widoczne i ważne, bo ich emocje

również zasługują na uwagę i opiekę. Nasze tradycyjne, wieczorne spotkanie w kręgu po raz kolejny pokazało, że właśnie uważne wysłuchanie tego, co dzieci trapi i zajmuje, jest dla nich największym wsparciem. Nie muszą to być wcale rozmowy wprost i bezpośrednio dotyczące choroby rodzeństwa – ona zawsze jest gdzieś w tle. Chodzi o obecność, bliskość i zrozumienie.

Małgorzata Rylska
opiekunka Grupy Wsparcia
Rodzeństwa



Przed ćmielowską fabryką porcelany

Jesteś seniorką

Coraz częściej mam poczucie, że czas przegalopował po mnie niczym gepard po sawannie. Śmignął i tyle go widzieli! Trzeba ten fakt zaakceptować i dziękować losowi za każdy dzień, który można przeżyć w przyzwoitym stanie ciała i ducha.

Jadąc do pracy, usłyszałam w radio, że tego właśnie dnia obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Seniora. Nie specjalnie mnie to zainteresowało, ale ten stan trwał tylko do momentu, gdy prowadzący nasze auto małżonek zakrzyknął radośnie: „Wszystkiego najlepszego, kochanie!” Już chciałam mu zacytować nieodżałowaną Joannę Kołaczkowską, żeby uważał, bo właśnie zbliża się do mnie obrażenie, ale coś mnie powstrzymało.

Chwyciłam za komórkę i wpisałam do wyszukiwarki hasło „senior definicja”. No i się dowiedziałam. „Słowo senior najczęściej kojarzone jest z osobami w wieku emerytalnym, często po 60. roku życia, ale dokładna granica może być płynna i zależeć od kontekstu.” Czyli jednak! Formalnie jestem w wieku emerytalnym, więc święto jakby moje. Wprawdzie płynna granica i kontekst wprowadzają pewną dozę niepewności, ale co by nie mówić, wiek powyżej 60-ki trudno uznać za wiosnę czy nawet lato życia.

Zatem, niech będzie. Jestem seniorką. Rok temu jeszcze nie byłam, teraz

jestem. I właściwie nie mogę powiedzieć, że nastąpiła w moim życiu szczególna zmiana. No, może poza tym, że coraz częściej mam poczucie, iż czas płynie jakoś szybciej niż kiedyś – przegalopował po mnie niczym gepard po sawannie. Śmignął i tyle go widzieli! Trzeba ten fakt zaakceptować i dziękować losowi za każdy dzień, który można przeżyć w przyzwoitym stanie ciała i ducha.

Jakieś 15 lat temu, czyli w czasie, gdy jeszcze nie byłam seniorką, przetłumaczyłam dla PIW-u książkę autorstwa amerykańskiego lekarza, Andrew Weila, zatytułowaną *Healthy aging* („Jak się zdrowo zestarzeć”). Już w samym tytule autor rozwiewa wszelkie wątpliwości: starość jest nieuchronna i tylko pozostaje pytanie, czy będzie zdrowa i w niezłej formie, czy chora i zniedołężniała. Takie podejście do sprawy bardzo mi odpowiada, bo próby wmawiania ludzkości, że można dożyć osiemdziesiątki w ciele i formie dwudziestolatka(i) uważam za jeden z najgłupszych pomysłów naszych czasów. I jestem przekonana, że z dwóch pobożnych życzeń – „nie chcę się zestarzeć” oraz „chcę

się zestarzeć w dobrej formie”, tylko to drugie ma szansę powodzenia.

Przejęłam się zatem radami zawartymi w rzecznej książce. Niektóre wdrożyłam. A przede wszystkim przyrzekłam sobie, że nigdy, przenigdy nie pozwolę sobie wmówić, że jakiś krem przeciwzmarszczkowy zrobi ze mnie dwudziestolatkę. Problem jednak w tym, że gdyby ludzkość nie wierzyła w te banialuki, upadłoby kilka niezwykle lukratywnych gałęzi gospodarki: przemysł kosmetyczny, chirurgia plastyczna, gabinety odnowy, o zwykłych salonach kosmetyczek, fryzjerek i manikiurzystek nie wspominając. Koncerny kosmetyczne, zamiast kremów przeciwzmarszczkowych, musiałyby zacząć produkować maść na odciski dręczące przecież zarówno młodych, jak i starych. Która to maść na pewno nie mogłaby kosztować tyle co krem o cudownej recepturze odmładzającej.

Postanowiłam więc, że w trosce o światową ekonomię, w ramach prezentu z okazji Dnia Seniora, zażyczę sobie jakiegoś fajnego mazidła. Niech mąż nie myśli, że wykręci się życzeniami! Ale wklepując ów specyfik w moje kurze łapki, będę sobie powtarzała: jesteś seniorką, starzej się zdrowo, jesteś seniorką...

Beata Biały



Na nich zawsze możemy liczyć

Obecnie w Fundacji WHD mamy 40 wolontariuszy. Dwie trzecie tego zespołu to kobiety, a jedna trzecia – mężczyźni, którzy częściej są zaangażowani w wolontariat akcyjny. Średnia wieku to 45 lat, najmłodsza wolontariuszka ma 22 lata, najstarsza... 81!

Na nich zawsze możemy liczyć. Akcje promocyjne Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci, konferencje, imprezy sportowe czy kulturalne, rajdy rowerowe czy targi – żadna z tych akcji nie odbyłaby się bez udziału wolontariuszy.

Organizują na potrzeby naszych podopiecznych zbiórki pieniężne i rzeczowe. Przywożą rodzeństwo pacjentów na spotkania grup wsparcia, pomagają rodzinom w przeprowadzkach. A kiedy nadchodzą wakacje i uczniowie zaprzyjaźnionej Szkoły Podstawowej im. Adama Asnyka nie mogą nam pomóc w pakowaniu kwartalnika, nasi wolontariusze stawiają się na ulicy Agatowej, gotowi poświęcić wiele godzin na zaklejanie i adresowanie kopert. W ostatnich miesiącach obecni byli na wielu takich akcjach. Dni Targówka, konferencja „Odchodzić bez bólu”, Rajd DTW Logistics, pakowanie kwartalnika...

Wolontariusze często zaprzyjaźniają się z rodzinami i są dla nich podporą w różnych sprawach. Na ogół współpracują z nimi na stałe. Zawsze są otwarci na potrzeby hospicyjnych podopiecznych.

Wyjść na spacer z rodzeństwem? Nie ma problemu! Pomóc w odrabianiu lekcji? Oczywiście! – To niezwykli ludzie o wielkich sercach, oddani pomaganiu potrzebującym – mówi Anna Kawińska, koordynatorka wolontariatu WHD. – Rozmawiając z kandydatem na wolontariusza, zawsze pytam o motywację. To niezwykle ważne, bo można zostać

wolontariuszem z wielu różnych powodów, czasem (choć może to zabrzmieć nieco dziwnie) niewłaściwych. To bardzo delikatna kwestia.

Obecnie w Fundacji WHD pomaga 40 wolontariuszy. Dwie trzecie tego zespołu to kobiety, a jedna trzecia – mężczyźni, którzy częściej są zaangażowani w wolontariat akcyjny. Średnia wieku to 45 lat, najmłodsza wolontariuszka ma 22 lata, najstarsza 81. – Nasi wolontariusze pracują, uczą się, są na emeryturze – komentuje Anna Kawińska. – Mają



Wolontariusze pomagają przy wysyłce Kwartalnika Hospicjum



Dzieci uwielbiają wolontariuszy – na zdjęciu wolontariuszka Monika z Jagódką

różne zajęcia i obowiązki, swoje problemy i troski. A jednak znajdują czas i chęci na pomaganie innym. Ten czas ma zresztą kluczowe znaczenie. Nasi podopieczni mieszkają często poza

Warszawą i niekiedy sam dojazd jest czasochłonny. Stąd nie każdy decyduje się na wolontariat, nawet nie dlatego, że brakuje mu chęci, ale właśnie z braku czasu. Natomiast ci, którzy z nami

zostają, angażują się świadomie i chętnie. Dzielą się swoim czasem, wiedzą i umiejętnościami.

Wolontariusze WHD stanowią zgrany zespół. Spotykają się kilka razy w roku, szkolą, integrują, poznają siebie nawzajem. Spotykają się też z pracownikami hospicjum. – Takie spotkania są bardzo ważne, scalają grupę i uświadamiają wolontariuszom, że stanowią oni część zespołu hospicyjnego – tłumaczy Anna Kawińska. – Ostatnio odbyły się dwa spotkania z dr Joanną Kuran-Ohde z Warszawskiego Hospicjum Perinatalnego, podczas których wolontariusze mieli okazję bliżej poznać specyfikę pracy tego hospicjum. Dzięki temu mogli wziąć udział w konferencji *Odchodząc bez bólu* i kompetentnie udzielać informacji na temat naszej działalności.

Beata Biały

Jeśli pociąga cię wolontariat i chciał(a)byś się zaangażować w Fundacji WHD, skontaktuj się z Anną Kawińską, koordynatorką wolontariatu WHD: wolontariat@hospicjum.waw.pl.



Wolontariusze na spotkaniu z dr Joanną Kuran-Ohde



Rockowo i charytatywnie

W tej rywalizacji wygrywają wszyscy. Bo największą nagrodą jest nie zdobyta statuetka, ale świadomość, że główna wygrana wesprze podopiecznych Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

Od siedmiu lat Rock Radio organizuje Wielki Test z Kłasyki Rocka – wieloetapowy konkurs dla słuchaczy, który na przełomie sierpnia i września kończy się wielkim finałem w warszawskim Hard Rock Cafe. Impreza ma cel charytatywny – główna wygrana przekazywana jest na działalność Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

W tym roku Wielki Finał odbył się 5 września. W Hard Rock Cafe zebrali się finaliści Testu – dziewięciu miłośników i znawców muzyki rockowej, którzy przeszli wszystkie etapy eliminacji. Finał składał się z pięciu rund, a stopień trudności pytań wzrastał z każdą kolejną rundą.

– Pytania były bardzo trudne – mówi Tomasz Jarzębski, media manager WHD, który reprezentował fundację na Wielkim Finale. – W sumie było ich czterdzieści pięć, a choć rock jest mi bliski, znałem odpowiedź może na dwa lub trzy. Zwycięzcę w tym teście to naprawdę nie było co!

Starcia finalistów prowadzili w werwę i klasą dyrektor programu, Małgorzata Kierat, oraz dziennikarz Rock Radia, Jakub Kaleta. Jak podkreślali, w tej rywalizacji wygrywają wszyscy. Bo największą nagrodą jest nie zdobyta

statuetka, ale świadomość, że główna wygrana wesprze podopiecznych Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

Gratulujemy zwycięzcom Wielkiego Testu – Andrzejowi, Robertowi i Patrykowi, wiedzy i silnych nerwów, a Rock Radiu dziękujemy za wieloletnią przyjaźń i wsparcie!

Beata Biały



Finaliści testu z ekipą Rock Radia



ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa
tel. 22 679 32 00, 504 144 140
www.usgagatowa.pl
e-mail: poradniaUSG@usgecho4d.pl

- Kardiologia prenatalna
– ECHO płodu: ośrodek referencyjny
- Położnictwo i ginekologia – USG 2D, 3D, 4D
- Kardiologia dziecięca: ECHO, EKG
(wady serca, zaburzenia rytmu serca)
- Kardiochirurgia dziecięca
- Kardiologia dorosłych; ECHO
(szczególnie wady wrodzone serca u dorosłych)
- USG – pełen zakres badań dzieci i dorosłych



Warszawskie Hospicjum Perinatalne

Jeśli otrzymaliście niepomyślną diagnozę
dotyczącą waszego nienarodzonego dziecka

MOŻEMY WAM POMÓC

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci
Warszawskie Hospicjum Perinatalne
udziela bezpłatnych konsultacji psychologicznych
kobietom ciężarnym, które dowiedziały się
o chorobie swojego dziecka.

Rodzice mogą skorzystać z konsultacji psychologicznej
oraz grupy wsparcia w żałobie.

Aby umówić się na konsultację prosimy o kontakt
pod numerem tel.: 509 797 324
lub e-mail: psycholog@hospicjum.waw.pl

Więcej informacji znajduje się na stronie:
www.perinatalne.pl



Uśmiech Malucha

**zdrowo,
bezpiecznie
i bezboleśnie**



Poradnia stomatologiczna „Uśmiech Malucha” ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa.
stomatologiadladzieci.pl
usmiechmalucha@stomatologiadladzieci.pl
telefon: 22 679 87 14 w godzinach 8:00 – 16:00

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO



Kontakt:

ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa
tel: 22 678 16 11
email: poczta@hospicjum.waw.pl
www.hospicjum.waw.pl
www.facebook.com/FundacjaWHD

Konta bankowe:

Pekao S.A.
VI/Oddz. – Warszawa
33 1240 1082 1111 0000 0428 2080 (PLN)
93 1240 6074 1978 0011 1744 1489 (EUR)
72 1240 1082 1787 0000 0428 2110 (USD)
52 1240 6074 1789 0011 0835 7830 (GBP)

NIP

524-24-18-504

KRS

0000097123

Kwartalnik bezpłatny

Redakcja:

Beata Biały

Skład:

Radosław Bućko

ISSN 1898 – 4282

Druk:

DRUKOBA Sp. z o.o.
www.drukoba.com.pl

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania
skrótów w publikowanych materiałach.

Prezentowane zdjęcia pochodzą z archiwów
rodzinnych chorych dzieci oraz zbiorów WHD.
Publikujemy je za zgodą właścicieli.
Zdjęcia ilustracyjne są zakupione z banków zdjęć.